

Czy teoria ewolucji jest "udowodnionym faktem"?

Wojujący ateści lubią twierdzić w dyskusjach, że teoria ewolucji jest już dziś "faktem tak pewnym jak grawitacja". Czyżby? Sprawdźmy więc i ten buńczuczny postulat.

Wielu czytelników zadaje mi od lat pytanie, czemu nigdy nie napisałem żadnego krytycznego eseju o teorii ewolucji. Poza moimi krytycznymi uwagami, jakie zgłaszałem podczas różnych debat na forach dyskusyjnych, rzeczywiście nigdy nic na ten temat nie napisałem w formie osobnej rozprawki. Odpowiedź na pytanie o to czemu nie poświęciłem temu tematowi specjalnego tekstu jest nadzwyczaj prosta: nie zajmuję się baśniami a teoria ewolucji jest po prostu taką sobie bajeczką dla dorosłych o przemianie żab w księżniczki. Ponadto teoria ewolucji nie zaprzecza teizmowi ani nie obala nauczania religii o stworzeniu świata przez Boga. Nie tylko wcześniej nie chciałem na ten temat więcej pisać, ale nadal nie chcę. Zrobię jednak wyjątek i na prośbę czytelników skreślę kilka uwag w tym eseju, głównie krytycznych, rozwiewając kilka potocznych mitów jakie zazwyczaj towarzyszą temu zagadnieniu. Mity te są rozsiewane niemal wyłącznie przez wojujących ateistów, którzy dokonali scjentyzacji i naturalizacji teorii ewolucji i postanowili ją zaprząć w służbie swej ideologii. To co wojujący ateści z reguły głoszą na temat teorii ewolucji jest jednym wielkim kłębowskiem nonsensów i przekłamań, nawet wtedy, gdy uznamy teorię ewolucji za prawdę. Teoria ewolucji sama w sobie nie ma nic wspólnego z jej ateistyczną interpretacją. Niżej rozwinę to zagadnienie.

Na początek kilka uściśleń, bez których cały dalszy wywód nie będzie klarowny i wystarczająco precyzyjny. Przede wszystkim trzeba sobie wyjaśnić co rozumiem dalej przez „teorię ewolucji”. Termin ten jest tak nieprecyzyjny, że wojujący ateści żerują na tym fakcie i próbują rozmydlać zarzuty sceptyków przy pomocy stwierdzeń, że przecież „ewolucja zachodzi” skoro obserwujemy drobne zmiany w organizmach pod wpływem środowiska. Ta retoryka jest jednak czystą manipulacją. Nikt nie kłóci się o takie zmiany gdyż w ogóle nie o to chodzi (zresztą nawet i takie zmiany, na przykład w dziobach zięb, też są kwestionowane). Tezą sporną jest wyłącznie zagadnienie, czy człowiek wyewoluował od pierwszej formy życia na drodze przypadkowych mutacji i doboru naturalnego. *Tego już nikt nie obserwował* i jest to *jedynie wnioskowanie*. Skoro nikt tego nie obserwował to jesteśmy w sferze fantazji, a przynajmniej w sferze domniemań. Owo wnioskowanie, choćby nie wiadomo jak pewne i oczywiste nam się wydawało, nie jest jednak stuprocentowo pewne. Dotyczy to tak samo darwinizmu, bez względu na to jak wielkim fetyszem stał się on we współczesnej poprawnej politycznie kulturze. Chodzi więc wyłącznie o zagadnienie makroewolucji, a nie o zagadnienie mikroewolucji. Nawet kwestia przypadku jest tu zagadnieniem dyskusyjnym i nawet gdy uznamy, że był to wyłącznie przypadek, to okazuje się, że i to nie obala poglądów teistycznych gdyż Bóg mógł zaaranżować przypadek w taki sposób aby służył Jego celowi. Tym samym Bóg *mógł* posłużyć się ewolucją w celu stworzenia bogactwa świata ożywionego. Wróć do tego zagadnienia jeszcze niżej, gdzie ukazę, że nawet jeśli uznamy fantazję darwinowską za prawdę, to wcale nie obala ona teizmu.

Kolejną kwestią jest oszukiwanie opinii publicznej przez ateistów, że negocować teorię ewolucji mogą tylko teistyczni kreacjoniści, motywowani pobudkami religijnymi. Jest to demagogia gdyż są również ateści i agnostycy negujący ten laicki mit o genezie świata ożywionego. Jednym z takich krytyków jest choćby Hans Joachim Zillmer, niemiecki publicysta, znany z tego, że opublikował wiele książek (w tym i po polsku), w których bardzo merytorycznie i przy pomocy mnóstwa danych podważa darwinizm. Ja również odrzucałbym ten laicki mit, bez względu na to, czy byłbym teistą, czy ateistą. Robiłbym to z tego prostego powodu, że *nie ma na to po prostu żadnych dowodów*. Nie tylko nie ma na to żadnych dowodów, ale nie ma nawet bardzo słabych przesłanek na to wskazujących. Cały ten wymysł opiera się wyłącznie na fantazjach, które w dodatku są wadliwe logicznie, co wykażę niżej.

Trzecią kwestią jest zagadnienie naukowości teorii ewolucji. Wojujący ateści niemal zawsze twierdzą, próbując dość nieudolnie kneblować w ten sposób krytyków, że tylko naukowiec może się kompetentnie wypowiadać o teorii ewolucji. Jednak należałoby wpięrw zapytać o to, czy teoria ewolucji jest w ogóle

Czy teoria ewolucji jest "udowodnionym faktem"?

naukowa. Przyjmując prosty standard pokrywania się wniosków danej teorii z obserwacjami - *nie jest* ona naukowa. *Nie obserwujemy tego co postuluje teoria ewolucji*. Nikt nie przeprowadził eksperymentu, w którym dowiódłby na przykład w laboratorium, że można wyhodować człowieka od pierwszej formy życia. Żaden z darwinistów nie wie nawet zresztą czym miałyby być ta pierwsza forma życia. Nie powiodły się próby ożywiania w laboratoriach martwej materii przy pomocy przypadku, trudno zresztą uznać za przypadek coś, co zostało zaaranżowane laboratoryjnie. Nie tylko nikt nie zaobserwował ewolucji od pierwszej formy życia do człowieka, ale nikt nie zaobserwował choćby jednego przypadku, w którym jeden gatunek przekształcał się w drugi. Postuluje się co prawda pewne formy pośrednie, jak na przykład Archeopteryks, na podstawie niektórych przykładów kopalnych (z reguły bardzo wątpliwych ze względu na hipotetyczne rekonstrukcje), ale to wnioskowanie jest słuszne tylko wtedy jeśli uprzednio założymy to, czego dopiero mamy dowieść, czyli jeśli uprzednio wpierw założymy ewolucję. Musimy wpierw założyć, że podobieństwo oznacza pokrewieństwo, co jest filarem rozumowania darwinistów, ale przecież nie możemy tego odgórnie założyć ponieważ mamy tego dopiero dowieść. Takie rozumowanie nie ma więc najmniejszego sensu gdyż tkwi w błędnym kole. To co stanowi przedmiot sporu nie może być zarazem argumentem w tym sporze. Mówiąc w skrócie, pewne przypadki kopalne, posiadające cechy łączące rzekomo dwa różne gatunki, mają być ogniwem pośrednim pomiędzy tymi gatunkami właśnie z racji tych wspólnych cech. Podobieństwo nie oznacza jednak pokrewieństwa, chyba, że wpierw odgórnie założymy ewolucję, której mamy dopiero dowieść, co jest już rozumowaniem opartym na błędnym kole gdyż przyjmuje ono w przesłance to, co ma dopiero zostać wywnioskowane. Niżej jeszcze do tego wrócę.

Tak więc wnioski teorii ewolucji *nie pokrywają się z obserwacjami* i w tym sensie jest to *wyłącznie filozoficzna koncepcja*, a nie nauka empiryczna. Wojujący ateista nie ma więc żadnego prawa do uprawiania swego dyktatu powołującego się na rzekomą naukowość w tym miejscu. Skoro teoria ewolucji jest wyłącznie koncepcją filozoficzną, a nie nauką w sensie klasycznej empirii, to podlega ona takiej samej krytyce jak inne koncepcje filozoficzne genezy, w tym koncepcje teistyczne, od których w sumie niczym specjalnym się ona nie różni. Aby dokonywać krytyki teorii ewolucji nie trzeba więc być naukowcem. Teorię ewolucji podważają zresztą nawet i niektórzy dyplomowani biologowie, tacy jak choćby Michael Denton, doktor biochemii, który w 1985 roku opublikował książkę pt. *Ewolucja, kryzys teorii*. Książka Dentona rozpoczęła falę innych sceptycznych publikacji w świecie naukowym wobec darwinizmu. Nie jest on zresztą jedynym sceptykiem ze świata naukowego, co podważa inne propagandowe twierdzenie wojujących ateistów, że tylko „niewykształceni kreacjoniści” wątpią w teorię ewolucji. Jest to jak widać nieprawda. Dla wojującego darwinisty „prawdziwym biologiem” jest tylko biolog darwinista, co jest kolejnym błędnym kołem w rozumowaniu. Zresztą Karol Darwin z wykształcenia był teologiem, a nie biologiem, co pozbawia do reszty sensu powyższy pseudoargument wojujących ateistów, odwołujących się do biologicznego wykształcenia jako rzekomego miernika w zakresie kompetencji dotyczących się teorii ewolucji.

Darwiniści upierają się, że teoria ewolucji jest oparta na jakichś tam obserwacjach, a więc jednak jest naukowa. Darwin był podróżnikiem i swoje wnioski opierał na obserwacjach świata żywego. Takie rozumowanie napotyka jednak na wiele kolosalnych przeszkód o charakterze epistemicznym. Problem bowiem jest w tym, że wnioski oparte na obserwacjach same w sobie obserwacyjne już być nie muszą. Weźmy choćby astrologię, która sama w sobie też jest oparta na obserwacjach, jednak żaden znany mi ateista lub „racjonalista” nie nazwałby jej nauką. Albo weźmy tak zwane dowody na istnienie Boga, które również mogą się opierać na obserwacjach, jak choćby słynny dowód kosmologiczny. Tutaj znów żaden znany mi ateista nie uznaje jednak takich dowodów, pomimo oparcia ich na obserwacjach. Ateista nie zgadza się bowiem z wnioskowaniem, które jest esencją takich rozumowań. Tak więc skoro ateista w tym miejscu sam potwierdza, że oparcie jakiegoś wnioskowania na obserwacjach nie gwarantuje jeszcze słuszności konkluzji, to możemy na tej samej zasadzie zastosować to jako argument przeciw teorii ewolucji: oparcie teorii ewolucji na obserwacjach nie gwarantuje jeszcze słuszności konkluzji, do jakich dochodzą darwiniści.

Słuszności konkluzji darwinowskich nie gwarantuje też to, że ponoć większość biologów uznaje teorię ewolucji za „fakt”. Nawet gdyby rzeczywiście tak było, to argumentacja „z opinii większości” jest błędna

Czy teoria ewolucji jest "udowodnionym faktem"?

logicznie (błąd logiczny *Argumentum ad Numerum*). Przykładów za tym, że takie rozumowanie jest wadliwe nie trzeba zresztą daleko szukać i wystarczy przypomnieć sobie okoliczność, iż jeszcze zaledwie kilkadziesiąt lat temu *większość* świata akademickiego była przekonana o tym, że Słońce krąży wokół Ziemi.

Po tych uwagach przejdę wreszcie do sedna i naświetlę powody dla których teoria ewolucji jest oparta na *błędnym* wnioskowaniu. Za teorią ewolucji podaje się właściwie tylko dwa „dowody” i wszelka reszta „dowodzenia” jest pochodną tych dwóch. Argumentem głównym jest podobieństwo organizmów żywych do siebie, zarówno na poziomie makro, jak choćby fizyczne podobieństwo ludzi do małp, jak i na poziomie mikro, czyli w obszarze genotypu lub na innym poziomie mikro, na przykład komórkowym. Podobieństwo ma tu dowodzić pokrewieństwa i jest określane jako homologia. Drugim argumentem ma być zmienność organizmów w pewnym niewielkim zakresie, tak zwana mikroewolucja. Podaje się więc takie przykłady jak zmienność kształtu dziobów u zięb pod wpływem środowiska, czy nabywanie odporności przez bakterie na antybiotyki (innych wyświechtanych darwinowskich przykładów, takich jak ćma krępak nabrzozak, embryony Haeckla, czy zmutowane muszki owocowe, nie omawiam tu, gdyż odrzucają je już nawet sami ewolucjoniści jako niedostatecznie uzasadnione lub po prostu błędne). W ten sposób obserwujemy „ewolucję w działaniu”, jak lubią mawiać darwiniści. Czasem ewolucjoniści argumentują jeszcze przy pomocy trzeciej grupy argumentów, które odwołują się do niedoskonałości projektu. Wskazują na przykład na rzekome wady konstrukcyjne w organizmach żywych, typu domniemane przez nich błędy w budowie oka kręgowców, czy inne niedoróbki, na przykład rzekomo śmieciowe DNA. Wskazują też na tak zwane organy szczątkowe, typu kość ogonowa lub wyrostek, które mają być pozostałością po naszych ewolucyjnych przodkach. Domniemane wady konstrukcyjne mają zdaniem darwinistów przy okazji świadczyć o tym, że to nie Bóg nas stworzył. Gdyby bowiem Bóg nas stwarzał to nie dokonałby aż tylu „fuszerek” i „niedoróbek”, argumentują koryfeusze ateistycznie interpretowanej ewolucji.

Odniosę się teraz po kolei do tych wszystkich niby argumentów. Po pierwsze, podobieństwo nie oznacza pokrewieństwa. *Analogia non est genealogia*. Zarówno podobieństwo organizmów na poziomie makro, jak i mikro, *nie dowodzi pokrewieństwa*. Nic nie ukazuje tego lepiej niż tak zwane zjawisko konwergencji w biologii, zgodnie z którym podobne do siebie są również i takie struktury biologiczne, które *nie są spokrewnione* ze sobą i powstały *niezależnie*, nawet zdaniem samych darwinistów. Na przykład zwraca się uwagę na podobieństwo ludzkiej ręki i skrzydła ptaka, choć ludzie i ptaki nie są przecież spokrewnieni ze sobą. Darwiniści twierdzą co prawda, że na głębszym poziomie konwergencja jest spowodowana właśnie pochodzeniem od jakiegoś wspólnego przodka, ale jest to założenie, którego przecież mają dopiero dowieść, więc w tym miejscu ich rozumowanie tkwi ponownie w błędnym kole. Oto jak rozumują darwiniści: wspólne pochodzenie prowadzi do homologii, która dowodzi wspólnego pochodzenia. Sęk w tym, że takie rozumowanie jest właśnie błędnokołowe gdyż przyjmuje w przesłance to, co ma dopiero zostać wynioskowane. Tym samym takie wnioskowanie nie może dowodzić niczego, w tym ewolucji.

Nic nie pokazuje błędnokołowości darwinizmu lepiej niż idea „ogniwi pośrednich”. Aby coś stało się „ogniwem pośrednim” musimy wprawdzie odgórnie założyć, że darwinizm ma rację i rzeczywiście są to takie ogniwa, po czym na podstawie tego założenia, którego przecież dopiero mamy dowieść, „dowodzimy” słuszności darwinizmu na podstawie ogniwi pośrednich. Jest to wręcz podręcznikowy przykład błędnego koła. Albo mówiąc inaczej: darwinizm wprawdzie odgórnie zakłada, że podobieństwo to pokrewieństwo, po czym na podstawie tego właśnie założenia „dowodzi”, że „ogniwa pośrednie dowodzą ewolucji” czyli właśnie założenia, że podobieństwo oznacza pokrewieństwo i wspólne pochodzenie wszystkich organizmów od siebie. A zatem założenie, które dopiero ma zostać udowodnione, samo dla siebie jest dowodem. Błędne koło jak byk. Idea konwergencji, czyli *przypadkowych* zbieżności w budowach organizmów żywych, sama w sobie jest wystarczająca do wyjaśnienia podobieństw między organizmami bez potrzeby odwoływania się do darwinowskiej idei o „ogniwach pośrednich”, która to idea jest efektem wyłącznie błędnego rozumowania mylącego podobieństwo z pokrewieństwem. „Ogniwa pośrednie” zaczniemy „widzieć” *tylko wtedy* jeśli uprzednio odgórnie i *bez dowodu* przyjmujemy, że darwinizm sam w sobie jest udowodniony wraz z ideą, że podobieństwo oznacza pokrewieństwo. Ale przecież ta ostatnia idea jako fundament darwinizmu jest właśnie

Czy teoria ewolucji jest "udowodnionym faktem"?

przedmiotem sporu więc nie może być zarazem argumentem w tym sporze. W ten oto sposób darwinista znajduje się ponownie w błędnym kole bez wyjścia.

Drugą kwestią jest pewna zmienność mikroewolucyjna w dość niewielkim zakresie. Czy zmienność dziobów zięb, powstała w wyniku pewnej presji środowiska, ma być „dowodem” na ewolucję? Przykład zmian środowiskowych u dziobów zięb, choć sam w sobie dość wątpliwy (patrz choćby Jonathan Wells, *Ikony ewolucji*, Gorzów Wielkopolski 2007, s. 125n), w żaden sposób nie dowodzi makroewolucji, nawet jeśli zignorujemy wszelkie wątpliwości z nim związane. Nie dowodzą makroewolucji również inne przykłady zmienności w obrębie mikroświata, takie jak choćby nabywanie przez bakterie odporności na antybiotyki. Przykłady te nie dowodzą makroewolucji z bardzo prostego powodu: ponownie są błędne logicznie. Ekstrapolacja zmian mikro na domniemane zmiany makro jest bowiem wychodzeniem wniosków poza przesłanki, na których te wnioski są oparte, będąc tym samym wnioskowaniem nieuzasadnionym. Darwinista myli w tym momencie zmienność z ewolucją i błędnie wnioskuje o ewolucji ze zmienności. Wnioskowanie to jest błędne ponieważ o ile każda ewolucja jest zmiennością, to już nie każda zmienność jest ewolucją. Nie działa to po prostu w dwie strony. Zresztą jeden z lepszych darwinowskich argumentów, czyli zmienność mikro związana z mutacją biochemiczną opartą na uodparnianiu się bakterii na antybiotyki, też nie jest niewątpliwy. Dwaj izraelscy naukowcy zbadali jeszcze raz dogłębnie tę kwestię (Lee Spetner, 2001) i okazało się, że tak naprawdę bakterie nie uodparniają się na antybiotyki. Jedynie pewne szczepy pośród nich od zawsze mają taką odporność i transferują gen tej odporności innym bakteriom. Ale nie jest to żadna „ewolucja”, bo ta nowa cecha nie powstaje na drodze ewolucji, tylko jest przekazywana już jako istniejąca wcześniej. To przeczy tezie, że jakaś cecha jest nabywana przez te bakterie drogą presji środowiskowej.

Po trzecie wreszcie, jak już wspomniałem wyżej darwińscy argumentują czasem przewrotnie za ewolucją na podstawie „niedoróbek w dziele stworzenia”, to znaczy argumentują w taki sposób, że najpierw przyjmują roboczo, iż jakiś doskonały projektant (Bóg) stworzył życie, po czym wskazują na braki mające negować istnienie takiego projektanta (Boga). Mówiąc inaczej, ateistyczny darwinista twierdzi, że skoro kreacjonizm zawiódł, to ewolucja darwinowska jest jedyną rozsądną alternatywą. Argumentacja taka jest jednak ponownie wadliwa logicznie bowiem nawet jeśli kreacjonizm by zawiódł, to nie dowodzi to automatycznie, że jedyną sensowną alternatywą do przyjęcia jest fantazja darwinowska. Darwińscy popełniają tu błąd logiczny *False Dilemma*. Darwinizm nie jest jedyną alternatywą, jeszcze jedną alternatywą w kwestii genezy jest choćby agnostycyzm. To właśnie darwinizm zawiódł jako wyjaśnienie genezy, co uzasadniam wystarczająco choćby w tym eseju, zatem jedyną rozsądną alternatywą dla kogoś kto nie uznaje kreacjonizmu jest agnostycyzm, a nie darwinowskie wymysły.

Nawiązując następnie do powyższych zarzutów odwołujących się do domniemanych „usterek” w dziele stworzenia należy stwierdzić, że doskonały projektant, na przykład Bóg, wcale nie musi tworzyć doskonałego projektu. *Non Sequitur*. A zatem twór nie musi być tak doskonały jak choćby częściowe możliwości jego twórcy, może jednak nadal pozostawać *optymalny* w zakresie potrzeb i w ten sposób z powodzeniem spełniać oczekiwania i cele jakie mu przypisano. Twórca czegokolwiek może też wprowadzić celowo jakąś niedoskonałość, robiąc to z określonego powodu. Powód ten może być nawet zupełnie nieznan. Obok argumentu z niedoskonałości istnieje też inny, bratni w stosunku do niego zarzut darwinistów w stronę idei świata stworzonego przez Boga. Nazwijmy go umownie argumentem „z braku pożytku”. Darwinowscy ateści pytają czasem: po co Bóg miałby stwarzać tak zwane organy szczątkowe, które są beużyteczne? Osobnym przykładem godnym omówienia na tym miejscu jest tak zwane śmieciowe DNA. Niektórzy ateści darwinowscy argumentują, że posiadamy w sobie całą masę materiału genetycznego, który jest zupełnie beużyteczny i bezsensownie wadliwy, nie ma żadnej konkretnej funkcji i nie da się go nawet wykorzystać z punktu widzenia biologii organizmu. Na te dylematy również można znaleźć odpowiedź w pełni satysfakcjonującą teizm odwołujący się do projektu w przyrodzie. Po pierwsze nawet jeśli nie wiemy jakie zastosowanie mają wspomniane struktury, to wcale nie oznacza to, że są one beużyteczne. Co najwyżej nie odkryliśmy jeszcze jaką naprawdę funkcję one posiadają. Wyrostek robaczkowy i migdały uważano niegdyś za beużyteczne organy szczątkowe, okazało się jednak, że posiadają one ważne funkcje immunologiczne.

Czy teoria ewolucji jest "udowodnionym faktem"?

Kość ogonowa okazała się być ważnym elementem wspierającym miednicę. „Śmieciowe” DNA również okazało się posiadać w sobie pewne użyteczne funkcje, których nie znano wcześniej i wciąż odkrywa się następne takie funkcje. Miednica pytona to element o nieznanym jak dotąd przeznaczeniu. Nie znaczy to jednak, że jest ona bezużyteczna. My tylko możemy jak dotąd jeszcze nie wiedzieć jaką do końca rolę ona tak naprawdę odgrywa.

Dylemat argumentujący na podstawie „braku pożytku” danej struktury żywej można też rozwiązać w inny sposób. Zastanówmy się nieco głębiej nad opcjami, które stałyby przed konstruktorem mającym za zadanie wytworzyć znane nam struktury żywe. Mógłby tego dokonać na kilka sposobów. Mógłby skonstruować wszystko od początku do końca. Ale nie musiałby. Powiedzmy, że postanowiłby zaprojektować tylko część tych struktur, resztę pozostawiając przypadkowi i ślepej bezrozumnej ewolucji. Co więcej, projektant mógłby nawet skłonić się ku rozwiązaniu, że tworzy tylko pierwszą komórkę, resztę ponownie pozostawiając mutacjom i ślepemu procesowi ewolucji. W czasie jej trwania powstałoby mnóstwo śmieciowego DNA, które mogłoby nawet nigdy nie posiadać żadnej specjalnej funkcji. Proces ten zostałby także okupiony zaistnieniem wielu wspomnianych organów szcztąkowych, które straciłyby swą funkcjonalność i na zawsze pozostały bezużyteczne. Mógłby je tam nawet umieścić już jako gotowe sam twórca z powodów, które są nam nieznane, a nawet bez określonych powodów. W tym wypadku wszystko to wciąż nie przeczyłoby jednak temu, że te żywe struktury są owocem wysiłków twórczych jakiegoś konstruktora.

Pozostaje jeszcze kwestia, czy teoria ewolucji, nawet jeśli okazałoby się jakimś cudem, że jest jednak prawdą, zaprzeczałaby teizmowi. Okazuje się, że teoria ewolucji nie zaprzecza teizmowi i można obie te koncepcje bez problemu ze sobą pogodzić. Dlaczego więc ateista darwinowski twierdzi, że teoria ewolucji zaprzecza teizmowi? Jest tak dlatego, że ateista darwinowski doczepia do koncepcji darwinowskiej negujący istnienie Boga naturalizm ontologiczny, swoisty ogon metafizyczny, którego teoria ewolucji sama w sobie już *nie posiada*. Naturalizm ontologiczny jest jednak koncepcją wyłącznie filozoficzną i w dodatku samowytrotną, nie wynika on już z empirycznych obserwacji. Jest to wyłącznie koncept metafizyczny, w dodatku błędno kołowy. Przyjmując, że teoria ewolucji byłaby nawet prawdą, to doczepienie do niej metafizycznego ogona w postaci naturalizmu ontologicznego nie sprawi automatycznie, że on sam również stanie się prawdą. *Non Sequitur*. Dołączanie twierdzenia *p* do takiego, które jest uzasadnione, nie nadaje automatycznie uzasadnienia dla *p*. Naturalizm ontologiczny zawiera założenie, że Boga nie ma, nauka jednak nie zawiera już takiego założenia gdyż posługuje się ona wyłącznie naturalizmem metodologicznym, który nie presuponuje ateizmu. Naturalizm metodologiczny przyjmuje jedynie założenie, że Bóg nie ingeruje w obręb eksperymentu lub badania naukowego. Założenie takie nie ma już jednak absolutnie nic wspólnego z ateizmem.

Tak więc ateistyczna idea niekierowanej ewolucji jest metafizyczna i sama w sobie nieudowodniona. Nie da się jej zweryfikować empirycznie. Ateista zastępuje tu niejako Boga kreacjonistów ideą niekierowanej ewolucji. Nie wiemy czy pozostająca wciąż w sferze domniemań ewolucja jest niekierowana, nie wiemy też czy jest kierowana, obie te koncepcje są metafizyczne i tym samym nieweryfikowalne (mogą więc pozostać jedynie w sferze niedowodliwego światopoglądu). Obie są jednak do pogodzenia z teorią ewolucji i są równoprawne. Niemniej jednak najbardziej minimalistycznym podejściem jest tu agnostycyzm, nie zaś ateizm, który doczepia do teorii ewolucji naturalizm ontologiczny wraz z ideą niekierowanej ewolucji. Nawet przypadek w teorii ewolucji nie wyklucza możliwości, że Bóg się nią posługuje gdyż w tej sytuacji Bóg może posługiwać się przypadkiem jak narzędziem, aranżując odpowiednio cały proces wraz z jego warunkami brzegowymi, włącznie z mutacjami. Nie wiemy zresztą do końca czym jest tak zwany przypadek. W każdym razie po usunięciu z teorii ewolucji ateistycznego ogona metafizycznego w postaci naturalizmu ontologicznego, teizm można bez problemu z nią pogodzić i jest to jak najbardziej prawdą skoro zgadzają się z tym wprost nawet czołowi ateści wojujący, tacy jak Daniel Dennett (por. Daniel C. Dennett, *O prawdach, które nie sięgnęły celu*, w: Daniel Dennett, Alvin Plantinga, *Nauka i religia, czy można je pogodzić?*, Kraków 2014, s. 70,72,76-77).

Czy teoria ewolucji jest "udowodnionym faktem"?

Na zakończenie wspomnę, że wojujący ateści lubią często wygłaszać kłamliwy frazes, że teoria ewolucji jest tak samo pewna i oczywista jak fakt grawitacji. W świetle tego co napisałem wyżej jest to rzecz jasna kolejna nieprawda. Możemy sobie zaobserwować spadanie kamienia, w żadnym wypadku nie możemy jednak zaobserwować jak człowiek ewoluuje od pierwszej formy życia. Ta analogia jest więc *falszywa* i tym samym bałamutna. Ponadto okazuje się, że powoływanie się tu przez ateistycznych „wielbicieli nauki” na zjawisko grawitacji obrazuje prędzej ich ignorancję w dziedzinie nauki, niż kompetencję. Sama grawitacja nie jest bowiem zjawiskiem dobrze wyjaśnionym w nauce, o ile w ogóle. Według Newtona za zjawiska grawitacyjne odpowiadają siły grawitacyjne. Według Einsteina siła grawitacji *nie ma*. Zjawiska grawitacyjne są wynikiem geometrii czasoprzestrzeni. Oczywiście nikt nie zaprzeczy temu, że jabłka spadają z drzew. Jednak co zaskakujące, nauka nie jest w stanie ostatecznie wyjaśnić dlaczego tak się dzieje. O ile więc samo spadanie nie podlega dyskusji, to zjawisko grawitacji wcale już takie oczywiste nie jest, jak zakłada darwinista sponujący tę oczywistość w swej analogii do darwinizmu. Ale to już tylko tak na marginesie.

Jan Lewandowski, wrzesień 2017

Author: Jan Lewandowski

<http://lewandowski.apologetyka.info/ateizm/czy-teoria-ewolucji-jest-udowodnionym-faktem.1034.htm>